



DUCHOWE K2 CZYLI SŁOWA DWA O EDK

Katarzyna Radwańska

Czy dam radę? Czy kolana udźwigną ciężar codziennych zagwozdek? Czy zdążę podzielić się z Jezusem wszystkim tym, co nosiłem w sercu przez cały rok? Oczekując na tę jedną noc, czas przemiany, przemyśleń i planów na przyszłość. Ekstremalna Droga Krzyżowa, duchowe K2 pokręconej rzeczywistości, o tym będą te dwa słowa...

Na wieść o szczytach wielkości polskiego społeczeństwa reaguje z dużą dozą sceptycyzmu. Doświadczenie nieumyślnej, w opinii wielu śmierci, himalaisty Tomusza Mackiewicza spowodowało niemalą wyrwę w spojrzeniu entuzjastów górskich wędrówek. Nie nam wydawać osady, prorokować, zadawać pytania bez odpowiedzi. Jednak warto jedną rzecz sprostować. Głupota jednego nie otumania wszystkich. Śmierć jednego nie znaczy każdego. Stąd siła ekstremum może być dla niektórych jedynym argumentem do zmiany poglądów, zachowań, a czasem i całego życia.

Ekstremalna Droga Krzyżowa - co, dla kogo, po co?

Idea EDK ma swój początek na krakowskim Podgórzu, gdzie ks. Jacek Stryczek od 10 lat realizuje plan duchowej odnowy konsumpcyjnego społeczeństwa. Duszpasterz środowisk bizne-

sowych, szerzej znany jako pomysłodawca Szlachetnej Paczki wraz z duszpasterstwem „Męska Strona Rzeczywistości” postanowili odświeżyć wizerunek dróg krzyżowych w Polsce. Ziemia krakowska sprzyja innowacjom. Nabożeństwo Męki Pańskiej organizowane przez Arcybractwo Męki Pańskiej w każdy piątek Wielkiego Postu w bazylice franciszkańskiej, przyciąga setki wiernych. Turyści, mieszkańcy i ciekawscy przechodnie zatrzymują się, by nie powiedzieć, przykłąkają na obraz kilkunastu braci przebranych w czarne habity z wyszytymi „Pamiętaj człowiecze o śmierci” sentencjami, przypominającymi bardziej wory pokutne i hiszpańskich pokutników z procesji „La Semana Santa”. Ekscytację potęgują trupie czaszki na palach, stukające o posadzkę, z każdym przebytym krokiem, leżenie krzyżem i półmrok wewnątrz świątyni. Lud potrzebuje grozy i nowości. Wszyscy chcemy przeżyć Golgotę! W 2009 roku



EDK wyruszyło po raz pierwszy w kierunku najbardziej znanej kalwarii pasyjnej w Polsce, Kalwarii Zebrzydowskiej. Akcja miała na celu wyjście z kościoła, przeobrażenie utartego w umysłach wielu schematu odprawiania dróg krzyżowych, ograniczających się do kierowania uwagi na czternaście obrazów cierpienia Jezusa. Dalej koncepcja zakłada wyjście w drogę, wędrowkę do określonego celu, ale nie w powszechnym rozumieniu grupowej pielgrzymki. Samotność, kłopot z orientacją, zwiększające się zmęczenie, trudy nocy, przerażająca cisza. To wszystko składa się na budowanie indywidualnej przestrzeni. Tylko ja i Chrystus, w drodze na Golgotę.

Ekstremalna czyli jaka?

Bez salw śmiechu i smakolyków. Wymagająca. EDK to próba wiary. Fizycz-

ną słabość przezwycięża silna wola, zawziętość czy dobra kondycja fizyczna. Sztuką, ale i celem jest zjednoczenie swojej uwagi z myślami Jezusa. Wsłuchiwanie się w głąsę otoczenia i próba identyfikacji głosu Boga. W zamyśle autorów trasa ma liczyć minimum 40 kilometrów. Bezludne przestrzenie, z dala od domostw, cywilizacyjna głuź. Większość tras wiedzie przez lasy, tereny uprawne, czyli wszędzie tam, gdzie nie slychać pędzącego świata. Zaleca się wędrowanie w małych grupach, maksymalnie do 10 uczestników. Organizatorzy dostarczają informacje o przebiegu trasy, materiały do odprawienia nabożeństwa. Reszta jest udziałem indywidualnym. Dziś, szczególnie na obszarach aglomeracyjnych obserwuje się pragnienie totalnego odcięcia od świata, a jed-





nocześnie wymaga się adrenaliny. Organizmy tzw. „wielkomiejskich szczurów” są opanowane przez pracoholizm do tego stopnia, iż niemożliwa staje się kontemplacja, wymagająca wewnętrznego spokoju. Stąd pomysł na drogę nocą, gdzie każdy nawet najbardziej wytrzymały organizm, ulegnie zmęczeniu i znużeniu.

Stacja XII – Życie samo się nie zrobi

Do połowy idzie się praktycznie bez większego wysiłku. Rozgrzane ciało, skupione na modlitwie myśli. Zero wątpliwości. Mimo ciężkich warunków atmosferycznych ekwipunek działa bez zarzutów. Herbata w termosie jest jeszcze gorąca. Cukier z batoników energetycznych przyswaja się dość szybko. Nogi niosą ku idei, serce goreje. Po pierwszej ekscytacji myśli się konkrety-

zują. Obierają azymut na problemy, o których chcesz opowiedzieć, towarzyszącemu Jezusowi. Zwlekasz, bo gdzieś z tyłu głowy trapi pokusa, by jeszcze chwilę poczekać, bo nie możesz sprawy załatwić zbyt szybko. Później będzie nuda, a przecież wędrówka jest już zaplanowana. Głowa wie, że choćby ciało stanęło, musi iść dalej. Taki jest plan, niepodważalny, idealny. Tylko czyj?

Idziesz. Nie rozróżniasz już drzew. Z coraz większą pieczołowitością zerkaś pod nogi. Każdy nieprzemyślany ruch może wytrącić z marszu. Kwas mlekowy powoli oblewa nieprzyzwyczajone do nocnego wysiłku mięśnie. Kroczysz. Pot nie spływa, chyba że aktualnie wspinasz się pod górę. Zależy od trasy, determinacji, uporu maniaka. Być pierwszy, czy wygrać życie. Bezprecedensowy wybór, ale dylemat jeszcze do-



gorywa. Temperatura spada poniżej zera. W połowie drogi przychodzi myśl, by zerknąć do aplikacji. Ile jeszcze?! Odliczają zniecierpliwione mięśnie. Ulegasz, mając nadzieję, że koniec jest bliższy. Nie masz ochoty zatrzymać się na kolejnych stacjach. Pragniesz, by to się wreszcie skończyło. Optymizm z godziny na godzinę przeradza się w ból i zapewnienie, to już ostatni raz – przecież modlić można się wszędzie, o cywilizowanej porze. Około 4 nad ranem może się zdarzyć, że przedzierając się przez gąszcz gałęzi, zgubisz rękawiczki. Ręce z czerwonych, stają się fioletowe. Prawdopodobieństwo spotkania kogokolwiek, kto pomoże znikome. W końcu spotykasz anioła w czerni, który ofiarowuje ci saszetki ogrzewające dłonie. Jeszcze nie wiesz, że uda ci się odwdziżyć za otrzymany ratunek. Sytuacja wymyka się spod kontroli, gdy osoba, z którą podejmujesz wysiłek nie wytrzymała. Dokonała racjonalnego wyboru, a poświęciła dużo, bo sama zmobilizowała cię do wyboru trasy. Zostajesz sam, z rozładowanym telefonem. Na dodatek szlak, który wskazuje aplikacja jest nie do przejścia. Ścieżka okazuje się być bagnem. Nie masz wyjścia, trzeba szukać innej drogi. Paradoksalnie zamiast skrótu, decydujesz się na dodatkowe 4 kilometry. Po dodatkowej go-

dzinie intensywnego marszu dopada cię złudna nadzieja, stacja XII to już – to już koniec męki. Zazwyczaj 5 kilometrów nie stanowi problemu. Godzina spacerowym tempem i meta. Na EDK to chyba najdłuższy okres. Tracisz kontrolę nad ciałem. Nogi suną po chodniku, głowa opadła próbuje pomóc bezwładnym kończynom. Usta otwarte, wydają ostatnie tchnienia. Zdajesz sobie sprawę, że na tym odcinku umierasz stary ty i rodzisz się na nowo, do lepszego życia.

Po co cierpieć dobrowolnie?

Świat, a raczej ludzie i systemy przez nich tworzone wpajają, że cierpienie jest słabością. Nie warto się z nim uzwętrzniać. Słabych eliminuje się systemowo. Próba wysiłku naturalnie odrzuca najsłabsze ogniwa. W codziennych wyborach, relacjach, problemach przybieramy maskę mocarza. Dam radę, nigdy się nie poddam, motywacja kluczem do sukcesu. Oglupiające slogany weszły na sztandary. Sklepowe witryny mieniają się propagandą życia bez zobowiązań. Ulegamy mimowolnie, starając się zachować pozór przyzwoitości. Grzeszymy „po współczesnemu”. Nagiać tu, tam. Zabrać kapkę temu i więcej tamtemu. Wilk syty i owca cała, bez chwili na kompromis. Ktoś powie, że 10-godzinna droga nocą po nie do końca



znany teren to sadyzm. Gdyby był choć skromny wieniec laurowy, a tu guzik. Wręcz przeciwnie, krzywo patrzą jedni, bo zbyt wielu wiedziało. Wygórowany, jak na skromne warunki afisz. Antysystemowcy z góry odrzucają. Więc po co cierpieć dobrowolnie? Klarowna odpowiedź nie istnieje. Wyjście na szlak powinno jednak pomóc w interpretacji.

Kto za, kto przeciwko, kto się wstrzymał?

Dziękuję odpowiada marszałek – sumienie w głosowaniu o słuszność pomysłu ks. Stryczka. Zupełnie jak w tele-noweli parlamentarnej. Polaryzujemy się w imię formy, a właściwie dajemy się dzielić, kurczowo trzymając w poszanowaniu jedną, słuszną drogę. Każde novum rodzi wątpliwości. Żadna grupa nie ustrzeże się strachu przed innym. Polska pobożność budowana na wielowiekowej tradycji jest piękna, potrzebna i chwalebna. Z małym „ale”. Bywa nieakceptowana, niejasna, a przez to niezrozumiała. Choć epoka oświecenia przyniosła zgubne skutki dla Kościoła w przeszłości, dziś mamy obowiązek uczyć się na jej błędach. Zanim rewolucja współczesnego wygodnictwa pożre swe dzieci, liderzy Kościoła mają obowiązek krzyknąć, wezwać, organizować. Po prostu działać.



EDK bywa krytykowana. Wielu nie podoba się nowatorstwo, odbiegające od przyjętych norm. Kategoryzuje się praktyki religijne, przyporządkowując je konkretnym środowiskom. Ekstremalne Drogi Krzyżowe wychodzą poza schematy. W drogę ruszają intelektualiści i tradycjoniści; duchowni i świeccy; bogaci i ubodzy; młodzi i starzy. EDK obejmuje 18 państw na 4 kontynentach, 351 miejscowości, 717 tras. Jeszcze przed podjęciem wysiłku, chęć udziału poprzez rejestrację, zadeklarowało ponad 100 000 osób. Poranieni chcą cierpieć w imię Kogoś. Idee już były, liderzy umierają, ruchy upadają. Jezus nie krzyczy, ale w ciszy przez cierpienie – zwycięża.

**Nie pielgrzymka, a wędrowanie. Pod osłoną nocy, przedzierając się przez lesne zarośla. Samotnie, bez gadania i pikników. Tylko ja i Chrystus, w drodze na kalwarię.*